

# Teresa Kruszewska

---

"Dawna facecja polska. (XVI-XVIII w.)", opracowali Julian Krzyżanowski i Kazimiera Żukowska-Billip, indeksy opracowała Helena Kapełuś, Warszawa 1960... : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 52/4, 644-651

---

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Natomiast w pierwodruku znajdujemy (k. B<sub>3</sub>):

To zwożą, to w naczynie sposobne wbijają,  
A w jednej pracy wszyscy różną pracą mają.

Odnotuję jeszcze brak objaśnienia do zwrotu „w bok porze“ (s. 278), a „gęstemu górnikowi“ to raczej znaczy 'licznemu' niż „dziarskiemu“ (s. 486).

W Szymonowiczowych *Kosarzach* znajduje się m. in. wiersz: „Kto młóci, niech się strzeże w przypołudnie spania“ (s. 284). Sokołowska dodaje do niego uwagę: „przypołudnie — odwieczerze, popołudnie“ (s. 488). Tekst sielanki nie pozwala na takie tłumaczenie, oto bowiem dwa wiersze niżej czytamy: „Kosarz ma wstać z skowronkiem, a lec, gdy on siedzie“, a więc to pod wieczór ma iść spać, co — gdyby przyjąć wersję Sokołowskiej — nie zgadzałoby się z poprzednią radą, aby nie spać w przypołudnie. W gwarach „przypołudnie“ to najbliższe godziny przed i po południu. W opowiadaniach ludowych żyje przypołudnica chodząca w najupalniejszą porę dnia i niebezpieczna dla śpiących. O tym należało pamiętać przy komentowaniu *Kosarzy*.

Nie chcemy drobiazgowo rozstrząsać pomniejszych błędów popełnionych przy wierszach Miaskowskiego. Zatrzymajmy się tylko nad dwuwierszem (s. 305):

Pierwej w gorącym Lwie upadną śniegi,  
Niżli kto nadeń w me struny łagodniej  
Uderzy [...]

i komentarzem do niego: „w ciepłych krajach spod znaku zodiaka zwanego Lwem“ (s. 492). Objasnienie to jest mylne; chodziło o pełnię lata, czas od 22 lipca do 21 sierpnia.

Przy Walentym Roździeńskim może by warto objaśnić „cyklopów“ (s. 314).

Na końcu antologii znajdują się utwory przedrukowane z korpusu literatury mieszczańskiej, starannie wydanej przez Badeckiego. Stąd teksty i komentarze są prawie doskonałe. Jednak pod koniec tej grupy wierszy znów pojawiają się usterki. „Dominaszek“ to nie „paniczyk“ (tak objaśniono za Badeckim na s. 512), ale 'księżyk', kleryk', czy ogólniej — 'scholarz'. Należą się objaśnienia słów: „szpital“, co dawniej oznaczało 'przytułek', „koło białogłowskie“ — 'zgromadzenie, sejm'.

Można by jeszcze dalej wyliczać usterki tego wydania, ale to by stworzyło pozory, iż antologia Sokołowskiej ma tylko same słabe strony. Tak jednak nie jest. Chociaż wykaz wad zajął więcej miejsca niż omówienie zalet książki, to jednak te drugie przeważają. A istotą recenzji jest rozstrząsanie błędów po to, aby uniknąć ich powtarzania w przyszłości. Miejmy nadzieję, iż następne wydanie tej pożytecznej antologii będzie miało postać doskonałą.

Rafał Leszczyński

DAWNA FACECJA POLSKA. (XVI—XVIII w.). Opracowali Julian Krzyżanowski i Kazimiera Żukowska-Billip. (Indeksy opracowała Helena Kapelusz). (Warszawa) MCMLX. Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 647, 1 nlb. + 1 wklejka z erratą.

Facecjonistyka staropolska jest zarówno sprawą obyczajów, jak literatury. Jest sprawą obyczajów, ponieważ zrodziły ją, rozwinęły i przesyliły swoją atmosferą towarzyskie skupiska: dworskie, szlacheckie, mieszczańskie. Otwierała narratorom i słuchaczom pole do wyśmienitej zabawy, a jednocześnie przechwytywała echa bieżących spraw. Zapożyczane najczęściej z obcych literatur schematy fabularne ubar-

wiały się aluzjami do bliskich wydarzeń, przyrastały do współcześnie żyjących ludzi. Dzięki temu stały się facecje małym, ale wyrazistym zwierciadłem swojej epoki.

Teoretyk mówionego „trefnowania“, Łukasz Górnicki, idąc w tropy Castiglione'a, a po części odwołując się do praktyki swoich czasów i swojego środowiska, postawił facecji bardzo wysokie wymagania artystyczne<sup>1</sup>. Dotyczyły one zarówno jej poetyki, jak i sposobu opowiadania. Pierwsza grupa postulatów nade wszystko podkreślała rolę pointy w budowie anegdoty. (Każe to nam poszukiwać dla niej analogii strukturalnych z epigramatem.) Druga stawiała przed narratorem trudne zadanie potocznej, wartkiej relacji, przy czym dopuszczalne były nawet teatralne gesty i mimika. Wszystko to, jeśli zważymy szczególną popularność „trefnowania“ w najszerszych kręgach towarzyskich starej Polski, pozwoli nam zobaczyć w facecjonistyce ciekawy, ważny i charakterystyczny element przeszłości kultury narodowej.

Ale facecjonistyka staropolska jest w równej mierze sprawą literatury. Dzieje się tak z kilku powodów. Jeden z nich wiąże się z literackim zapleczem obiegowych motywów treściowych, które opowiadający czerpali pełnymi garściami ze źródeł starożytnych, średniowiecznych i współczesnych sobie. Prawdziwe tryumfy święcili tacy inspiratorzy wędrownych wątków, jak Walerius Maximus, anonimowi kompilatorzy średniowiecznych zbiorów nowelistycznych, z późniejszych zaś — Boccaccio, Poggio, Gast, Leto, Domenichini i inni (s. 5—7).

Rządzące się własną poetyką facecje stworzyły odrębny gatunek literacki. Jego życie w zasadzie zamknęło się w ramach epoki zwanej w naszej historii literatury staropolską. Początki rozwoju facecjonistyki sięgają połowy w. XVI, a więc okresu rozkwitania literatury renesansowej i cyzelacji kultury życia towarzyskiego, szczyt przynosi w. XVII, wreszcie, im bliżej przełomu oświeceniowego w XVIII stuleciu, tym silniejsze znamiona skostnienia artystycznego gatunku. Anegdota kwitła oczywiście dalej i rozwijała się bogato, jako istotny składnik obyczajowy każdej epoki, była nadal spisywana<sup>2</sup>, jednakże tradycyjna facecja literacka tego typu, jaki reprezentują np. *Facecje polskie* (ok. 1572) lub *Co nowego* (1650) — powoli, ale dość wyraźnie zamiera.

Zanim to jednak nastąpiło, jeszcze w XVII, a nawet w XVI w. facecjonistyka odegrała doniosłą rolę jako inspiracja tematyczna i artystyczna dla nowych gatunków literackich, które miały zabłysnąć w pełni dopiero w XIX stuleciu. Gatunkami tymi były nowela i opowiadanie. I oto dochodzimy do trzeciego powodu, dla którego stare anegdoty prozaiczne winny zająć współczesnego historyka literatury.

Dodajmy jeszcze, że wraz z nowelistyką, raczej ubogim romansem prozaicznym i pamiętnikarstwem stanowiła facecja szkołę, w której kształcił się i szlifował język i styl polskiej prozy beletrystycznej. Styl ten był prosty, obce mu były wszelkie ozdobniki barokowe i syntaktyczne spiętrzenia. Język musiał być czysty i gładki, jeśli spisywana „trefność“ miała trafić bezpośrednio do odbiorcy i zabawić go swoją treścią. Dzięki temu facecje są na ogół przejrzyste i łatwe w lekturze.

Wszystko to sprawia, że facecjonistyka staropolska wymaga odrębnych studiów i, jak by powiedziano w XVII w., „osobliwego“ zainteresowania. Rozumiano to już dawniej, na co dowodów dostarcza bibliografia przedmiotu, ale dopiero teraz problem trafił do rąk, które z właściwą sobie precyzją umiały odnaleźć i wyeksponować jego walory najistotniejsze.

<sup>1</sup> Ł. Górnicki, *Dworzanin polski*. Opracował R. Pollak. Wrocław 1954, s. 194—291. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 109.

<sup>2</sup> Zob. np. materiały zebrane w publikacji: *Anegdoty i sensacje obyczajowe wieku Oświecenia w Polsce*. Zebrał i opracował R. Kaleta. Warszawa 1958.

Nie miejsce tu na pedantyczne zestawianie raczej drobnych kolejnych publikacji, obrazujących w sumie skromny stan badań, jaki zastali wydawcy *Dawnej facecji*. Pragnę przypomnieć jedynie przeszłowieczną książkę, która prawem oczywistych skojarzeń przychodzi na pamięć, kiedy bierzemy do ręki świeżo wydany tom. Myślę o Kazimierza Bartoszewicza *Księżach humoru polskiego* (1897), a w szczególności o ich tomie 1, obejmującym humorystykę XVI i XVII wieku. W obrębie pozornego pokrewieństwa odnajdujemy jednak wiele istotnych rozbieżności. Najważniejsze dotyczą zasady doboru i podania materiału. Antologia ta miała być, według określenia autora, „próbą humoru polskiego“. Miała zaprezentować przykłady staropolskich utworów komicznych bez względu na ich formę literacką, a nawet język, bo wprowadzono także przekłady z łaciny. W worku tym znajdujemy fraszki, apoftegmaty, nowele, utwory dramatyczne. *Dialog o niestalej rozmaitości odzieży u Polaków* stanął obok fraszek Kochanowskiego i Reja, fraszki Potockiego i Morsztyna obok *Peregrynacji Maćkowej* i przysłów Rysińskiego, ba, sprzymierzyły się z nimi foricoenia Kochanowskiego i wiersze Janickiego w przekładzie Syrokomli. Ten pracowicie zebrany i zabawnie ułożony materiał, przeznaczony dla powszechnego odbiorcy (autor nazwał *Księgi humoru* wydawnictwem „popularnym dla warstw szerokich“<sup>3</sup>), nie został opatrzonej prawie zupełnie komentarzem historycznoliterackim. Poszczególnym pozycjom brakło nawet adresów bibliograficznych, co z punktu widzenia współczesnego edytorstwa jest grzechem niewybaczalnym. Dla badacza dziejów humorystyki tom ten jest dziś prawie bezużyteczny.

Wydawcy *Dawnej facecji polskiej* zbudowali całość zupełnie odmienną, konsekwentnie dobraną i ułożoną. Przyjęli zasady, które zadecydowały o wysokim poziomie naukowym i wydawniczym ich zbioru. Pierwszą z nich stała się czystość gatunku literackiego. Z bogatego zasobu humorystyki staropolskiej wydzielili tylko prozaiczną facecję (otwierając ponadto wrota jedynie dla najbliższej z nią spokrewnionych form nowelistycznych) i prześledzili jej dzieje od momentu narodzin w polskim piśmiennictwie. Drugą zasadą doboru była jednolitość językowa: do tomu nie wprowadzono żadnych przekładów, a tylko utwory oryginalne, pisane polszczyzną literacką lub gwarową<sup>4</sup>. Jako główne założenie badawcze wydawcy przyjęli odkrywczość materiałową, co pozwoliło rozbudować naszą wiedzę o facecjonistyce i — szerzej biorąc — o prozie staropolskiej poprzez uprzystępnienie ogromnej ilości tekstów całkowicie dotychczas nie znanych, wydobytych bezpośrednio z rękopisów. Czwartą wreszcie zasadą stała się wzorowa pieczołowitość w opracowaniu zgromadzonego materiału.

Jaki jest adres czytelnicy *Dawnej facecji polskiej*? Winna ona obsłużyć przede wszystkim zainteresowanego historyka literatury i kultury, badacza obyczajów, a następnie dostarczyć ciekawej i pouczającej lektury dla szerszego grona odbiorców. Myślę o kręgu czytelników niespecjalistycznych, posiadających przynajmniej średnie przygotowanie historycznoliterackie. Wysoki nakład wydania (10 000 egzemplarzy) świadczy dobitnie o sterowaniu wydawców także i w kierunku popularyzacji tekstów. Pod kątem tej dwutorowej funkcjonalności książki trzeba zatem oceniać zarówno bogactwo i dobór przedstawianych materiałów, jak i sposób ich opracowania.

Wiek XVI zaprezentował się nam szeregiem bardzo wybitnych pozycji literackich: Bielski, Rej, Górnicki, Kochanowski, *Facecje polskie*, Wereszczyński, ze względu na

<sup>3</sup> *Księgi humoru polskiego*. Zebrał, ułożył i objaśnił K. Bartoszewicz. T. 1. Petersburg 1897.

<sup>4</sup> Wyjątek stanowi interesujące *Kazanie ruskie*, pisane w języku ukraińskim silnie spolonizowanym, opatrzone bogatym komentarzem językowym (s. 371—376).

czas powstania. — także i *Apoftegmata* Budnego. Dobór taki wydaje się wzorowy i bezdyskusyjny. Wydawcy przypomnieli nam materiały, które ułożyły się w logiczny, możliwie pełny i zadowalający szereg. Uporządkuje on wiedzę o problemie historykowi literatury, podsunie odbiorcy-amatorowi mało znane utwory Kochanowskiego, czy zupełnie może nie znane, a ze wszech miar godne lektury *Facecje polskie* lub *Apoftegmata* Budnego.

Nieco inaczej ma się sprawa z okresem obejmującym wiek XVII i połowę XVIII, nazwanym we wstępie okresem baroku. Zabrakło tu już klasyków literatury. Tropem wydawców wchodzimy w gąszcz materiałów przeważnie anonimowych, dotychczas zapoznanych (poza kilkoma drukowanymi pozycjami sowizrzałskimi), odkrytych w trakcie żmudnego zbieractwa archiwalnego i już dzięki swojej nowości stanowiących rewelację naukową. Znaczenie znalezisk podkreśla znakomicie wysoki na ogół poziom literacki i językowy owych facecji.

Zebranie tych anegdot było sprawą niełatwą. Ręce siedemnasto- i osiemnastowiecznych skrybów i autorów ukrywały je najczęściej w sylwach, nawet między materiałami nieliterackimi. Takich ukrytych i rozsypanych facecji można spotkać bardzo wiele podczas kwerend w większości zespołów bibliotecznych. Wydobycie ich wszystkich nie było zadaniem wydawców *Dawnej facecji polskiej*. Komponując tom popularnonaukowy wystarczyło zaprezentować ich pokaźną część, aby otworzyć nowy problem przed historykami literatury i jednocześnie zaspokoić ciekawość tych czytelników, którzy poszukują w książce przede wszystkim dobrej rozrywki.

Przyjrzyjmy się zasobowi materiałowemu tej części książki od strony proveniencji zabytków. Ilościowo górują źródła warszawskie. Zbiory Archiwum Głównego Akt Dawnych dostarczyły 9 ciekawych zabytków, Biblioteka Narodowa — 2. Dalsze pozycje pochodzą z Ossolineum (8), Biblioteki Jagiellońskiej (1) oraz Państwowej Biblioteki Publicznej w Leningradzie (1). Szczególnie pouczająco przedstawiają się wyniki kwerend w mało dotychczas wykorzystywanych rękopisach Archiwum Głównego Akt Dawnych. Jeśli te archiwalia, przeważnie treści historycznej, dostarczyły tak obfitego plonu, łatwo można przewidzieć, jakie niespodzianki kryją w sobie *litteraria* zbiorów Czartoryskich, kórnickich czy gdańskich. Pod tym względem książka stanowi inspirację badawczą, prezentuje bowiem piękne wyniki zbieractwa archiwalnego, dowodząc tym samym jego naukowej opłacalności.

Ciężar gatunkowy znalezisk jest różny. Obok nader interesującego rękopisu leningradzkiego Karola Żery — znajdujemy nieco bledsze facecje<sup>5</sup>. Może przydałaby się nieco ostrzejsza selekcja zabytków. Wyeliminowanie tych, które jakościowo nie wnoszą nowych wartości, z pewnością nie zubożyłoby całego tomu.

Czytelnik niespecjalistyczny wolałby zapewne, aby anegdoty były zebrane w grupy tematyczne i opatrzone atrakcyjnymi, zachęcającymi tytułami. Jednakże zastosowany tu — mniej popularny — układ według chronologii i proveniencji zabytków podnosi naukową funkcjonalność tomu.

Układ listy autorów i zabytków pozwolił adekwatnie odtworzyć linię historycznego rozwoju facecjonistyki. Ale wydawcy zadbali i o to, aby poprzez odpowiedni dobór anegdot wewnątrz wyeksponowanych pozycji uzmysłwić czytelnikowi bogactwo form i artystyczne możliwości humorystyki staropolskiej. Zabłysła ona tu różnorodnością odmian: od prostej relacji sytuacji komicznej, poprzez żart zbudowany na grze słownej, po liczne odmiany parodii i konstrukcje oparte na wizji „świata na wywrót“, absurdzie logicznym, nieprawdopodobieństwie.

---

<sup>5</sup> Na przykład rkpsy: Bibl. Narodowej, sygn. 3062; Archiwum Publicznego Potoczych, sygn. 317; Archiwum Radziwiłłów, sygn. 12 lub 63.

Przedstawione materiały ilustrują ponadto literackie powiązania facecjonistyki, określając w ten sposób jej miejsce na ogólnej mapie staropolskiej prozy. Nieprzypadkowo obok krótkich, epigramatycznych w budowie anegdot odnajdujemy utwory dłuższe, sterujące ku innym gatunkom literackim, noweli czy opowiadaniu, co pozwała unaocznić skomplikowany proces narodzin tych gatunków (zob. s. 7—8).

Różnice między facecją a nowelą i bliskim jej opowiadaniem nie ograniczały się tylko do rozmiarów utworu (choć i ten czynnik był niebłaży), ale sięgały w głąb ich budowy, wiązały się z jakością dopuszczalnych środków artystycznych.

Zestawmy przykładowo utwory pochodzące z *Facecji polskich* (ok. 1572), oparte na wątkach czerpanych z *Dekameronu: Co wlaź w półkufek* (nr 111) oraz *Jako mąż żony spowiedzi słuchał* (nr 114). Już na pierwszy rzut oka widać, że analogiczne źródła nowelistyczne posłużyły autorowi do skonstruowania dwóch odmiennych jakości literackich. W pierwszym utworze zwięźle zarysowano sytuację uzasadniającą chytrą i wykrętną wypowiedź żony. Jej słowa pełnią rolę pointy. Mamy wrażenie, że czytamy po prostu napisany prozą epigramat. W drugim — odnajdujemy już wyraźnie zarysowaną fabułę, zakreślone tło psychologiczne i konflikt bohaterów, jasny rysunek ich charakterów. Akcja toczy się tu dość swobodnie, narrację wzbogacają liczne dialogi. Całość koronuje efektowne zakończenie. Oczywiście te wszystkie elementy wymagały obszerniejszych ram, w związku z czym utwór ten jest znacznie większy od poprzedniego.

Równoległe istnienie obok siebie już w XVI w. facecji, noweli czy, luźniejsze-go od niej w budowie, niekoniecznie pointowanego, opowiadania jest faktem literacko sprawdzalnym, ale nie odnotowanym w ówczesnej teorii literatury. Nawet obiegowa terminologia była w tej sytuacji bezradna. Nowele i opowiadania nazywano różnie: facecjami, historiami, powieściami, trefnościami (Górnicki). Tym m. in. tłumaczy się objęcie wspólnym tytułem *Facecje polskie* nierównorzędnych literacko utworów.

Wspólnota nazwy nie jest jednak tylko wynikiem niedowładu teorii prozy w XVI i XVII wieku. Jednocześnie bowiem wskazuje na genetyczną zależność gatunków. Teza o pochodzeniu noweli od facecji znajduje tu wyrazistą dokumentację. W literaturze polskiej facecjonistyka nie była zresztą jedynym źródłem noweli (wielką rolę w powstaniu tej ostatniej odegrały także *exempla* średniowieczne oraz historiografia i pamiętnikarstwo), ale należała do wzorów bardzo istotnych, wykazywała niebłahe analogie strukturalne i tematyczne. Zarysowanie pokrewieństw literackich obu form poprzez zestawienie umiejętnie dobranych tekstów stanowi znaczne osiągnięcie *Dawnej facecji polskiej*.

Teksty facecji zostały odczytane i przetranskrybowane na ogół bardzo starannie. Rozmaitość materiałów podyktowała wydawcom różne zadania edytorskie. W większości wypadków, gdy anegdoty po raz pierwszy miały być podane do druku, trzeba było ustalić ich lekcję. Kiedy indziej wystarczyło oprzeć się na ustalonym krytycznie tekście (np. *Bađeciana*). Gdy dowiedzione błędy w wydaniu poprzednika zmuszały do powtórnej analizy tekstu, odwoływano się do bezpośrednich źródeł (np. *Facecje polskie*). Pisownię wszystkich tekstów ujednolicić musieli wydawcy na tyle, aby nie raziły w obrębie książki zbyt różnorodne maniery ortograficzne.

Nie wszystkie teksty miałam możliwość porównać z oryginałami. Wśród sprawdzonych przeze mnie znajdują się pozycje prawie zupełnie bezbłędne, np. *Apoftegmata* Budnego. Drobne odchylenia od tekstu podstawowego, szczególnie w trudniej czytelnych rękopisach, były w takiej masie materiałów nie do uniknięcia. Zacytuję przykładowo parę niedopatrzeń, z zasady prawie niewielkich i mechanicznych:

nr facecji	wiersz	jest	powinno być
<b>RĘKOPIS OSSOLINEUM, SYGN. 237/II</b>			
280	2	że czapkę	ja czapkę
288	6	aby nie kazała	aby bene facere nie kazała [opuszczone wyrazy są czytelne mimo zamazania tekstu]

**RĘKOPIS OSSOLINEUM (ZBIORY G. PAWLIKOWSKIEGO), SYGN. 21**

594	2	łupiny	łupina
597	1	Daniel	ks. Daniel
604	2	jął	wziął
621	1	czynsz	czynsze
621	1	upomniał	upominał
621	po 3	[brak zdania:]	Dla marnego złota. ah, staniała cnota.

**RĘKOPIS ARCHIWUM RADZIWIŁŁOWSKIEGO (AGAD), SYGN. 27**

526	1	Jarogilo	Jawgilo
536	1	Darogiałę	Dawgiałę

**RĘKOPIS ARCHIWUM RADZIWIŁŁOWSKIEGO (AGAD), SYGN. 12 i 63**

Zamieniono tu opisy bibliograficzne, tak że opis rkpsu 12 odnosi się do rkpsu 63 i odwrotnie.

**RĘKOPIS OSSOLINEUM, SYGN. 691/I**

492	tytuł	swoją	swoję
500	3	wyszędłszy	wyszędzsy
528	1	przeszedł	przyszedł

**RĘKOPIS OSSOLINEUM, SYGN. 889/I**

591	1	przyjechawszy	przyjachawszy
592	23	zajęczego	zającego

**„PRAZONKA ALBO NAWARA”**

157	1	Centaretrus	Centaretus
159	1	nader barzo	nader
160	3	drugi	a drugi
161	1	zmyślił sobie chorobę	chorobę sobie zmyślił

Liczne odstępstwa od pierwodruku wykazuje ponadto tekst *Gościńca* Wereszczyńskiego, który wydawcy oparli w całości na pełnym nieporozumień przedruku Turowskiego z r. 1860, mimo iż pierwodruk jest łatwo dostępny (np. sygn. Ossol. XVI QU 2290).

Zgromadzone w tomie materiały zostały skomentowane ze znanstwem i rozważą. Zarówno przypisy słownikowe, jak rzeczowe, znakomicie objaśniające tekst, winny zadowolić każdego odbiorcę. Komentatorka ingeruje tylko w wypadkach koniecznych, dyskretnie i trafnie, ożywiając anegdoty i podbarwiając je historią.

Drobne niekonsekwencje, jakie wypadnie podkreślić, polegają na tym, że nie zawsze udało się jej utrzymać na jednej linii w dobieraniu realiów wymagających wyjaśnienia oraz w redagowaniu notatek rzeczowych. W *Aktach Rzplitej Babinińskiej* np. nie zidentyfikowano bohaterów niektórych facecji (zob. nry 148, 152, 154). Czytelnik nie wie, dlaczego te właśnie osoby nie zainteresowały komentatorki, podczas gdy pozostałe otrzymały mniejsze lub większe noty. Inne znów hasła osobowe opatrzone zbyt rozbudowanymi objaśnieniami, wykraczającymi poza ramy określone przez tekst. Na przykład występujący ubocznie w facecji nr 377 ks. Tarnowski uzyskał w miejsce lapidarnej uwagi biograficznej i krótkiego potwierdzenia faktu dokonanego zabójstwa, długą notę, wzbogaconą wyjątkami ze współczesnego pamiętnika, raczej niepotrzebnie, bo przedstawione tam fakty nie przyczyniają się do lepszego zrozumienia krótkiej facecji, zresztą dość przejrzystej. Podobne wypadki odnotuję przykładowo w facecjach: 339, 346, 347, 366, 367, 369, 418, 440 itd. Drobiazgi te nie obniżają jednak wysokiego poziomu całego komentarza.

Dołączone na końcu tomu: *Indeks motywów, Zestawienie motywów facecjonistycznych według polskiej systematyki bajek, Zestawienie motywów facecjonistycznych według systematyki międzynarodowej, wreszcie Indeks nazwisk, miejscowości i tytułów dzieł anonimowych*, opracowane przez Helenę Kapeliś, stanowią pomoc nie tylko w wędrówce po bogatym tomie *Dawnej facecji polskiej*, ale i w badaniach komparatystycznych o szerszym zakresie. Łatwo ocenić, jak dużą wartość posiadają one dla kogoś, kto zajmuje się fraszkopisarstwem, bajką, nowelą staropolską lub właśnie — facecjonistyką.

Antologię tekstów poprzedza ujęty w formę eseju wstęp Juliana Krzyżanowskiego, zatytułowany *Facecja staropolska*. Autor omawia w nim genezę obyczajową i literackie konsekwencje facecjonistyki światowej oraz jej rozwój od starożytności do Renesansu. Rysuje następnie tło kulturalne szesnastowiecznej Polski, na którym rozkwitła rodzima anegdota. W atmosferze dworu wawelskiego lub osławionego Babina „trefnowanie“ było nieodłącznym elementem obcowania towarzyskiego, tam tworzono i powtarzano niezliczone koncepty, składane następnie w zbiory literackie, tam pojawiały się tak ciekawe indywidualności facecjonistów, jak Stańczyk, Korybut Koszyński czy znany z *Dworzanina* gawędziarz — Stanisław Bojanowski.

Autor skupia następnie uwagę na ważniejszych zabytkach literackich z okresu Renesansu, omawiając ich wartości artystyczne, określając pochodzenie motywów facecjonistycznych i stopień oryginalności zawartych w nich anegdot. Zatrzymuje się z uwagą przy pierwszej polskiej teorii facecji i komizmu, którą przedstawił w oparciu o Castiglione'a Łukasz Górnicki w księdze II *Dworzanina polskiego* w 1565 roku.

Epoka baroku, sięgająca według autora od około 1620 r. do poł. w. XVIII, zaskakuje bogactwem nie znanych dotychczas i nie docenianych w literaturze facecji. Omówiwszy pokrótce skomplikowane podłoże historyczno-obyczajowe epoki, na którym przyszło rozwijać się siedemnasto- i osiemnastowiecznej humorystyce, a dalej — jej ważniejsze zabytki, Krzyżanowski wydobywa z zapomnienia głośne w swoich czasach postacie „kawalarzy“ sarmackich, których najświetniejszym wcieleniem literackim jest postać Zagłoby. Padają tu nazwiska Piotra Smolika, Zygmunta Skarszewskiego, Adama Grodzickiego, Samuela Łaszczka czy wreszcie Jana Chryzostoma Paska. Wiele nowych materiałów pochodzących z tej właśnie epoki uda się jeszcze, zdaniem autora, wydobyć z kazań i pamiętników współczesnych. W zakończeniu podkreślona została niezwykła prężność i żywotność facecji staropolskich, które niejednokrotnie stanowiły pożywkę tematyczną dla rozmaitych utworów literackich, np. dramatycznych, a w formie ustnych przekazów wiele z nich żyje jeszcze do dziś.



Jak widać, zawarty na niespełna 17 stronicach druku wstęp przekazuje bardzo wiele wiadomości rzeczowych, porusza trudne, nowe problemy kulturowe i literackie. Jak to się dzieje, że przy tym stanowi uroczą, pasjonującą, wręcz lekką lekturę — pozostanie tajemnicą znakomitego warsztatu naukowego autora, jego talentu i smaku pisarskiego. Rzetelna, rozległa wiedza o przedmiocie, po raz pierwszy w polskiej historii literatury ujmowana tu syntetycznie, została jakby mimochodem „przemycana“. Powstał obraz ogólny i szczegółowy jednocześnie, szeroki, choć skupiony tylko na jednym wycinku rzeczywistości literackiej.

W całości *Dawna facecja polska* jest książką doskonałą, zajmuje poczesne miejsce wśród publikacji naukowych ostatnich lat w dziedzinie badań nad staropolszczyzną. Stanowi przy tym ciekawą i uczącą lekturę.

Na specjalne podkreślenie zasługuje także widoczna staranność redakcyjna Państwowego Instytutu Wydawniczego i bardzo dobra oprawa graficzna książki.

Teresa Kruszevska

**KALENDARZ ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI JULIUSZA SŁOWACKIEGO.** Opracował Eugeniusz Sawrymowicz; przy współpracy Stanisława Makowskiego i Zbigniewa Sudolskiego. Wrocław 1960. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, s. 836+8 kart ilustracji.

Na początku edycji kalendarzowych obejmujących życie i twórczość naszych wielkich pisarzy był opracowany przez Juliana Krzyżanowskiego, jako tom 57 zbiorowego wydania *Dzieł, Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza* (1954). Edycja ta, rozszerzona i poprawiona, ukazała się ponownie w roku 1956. W roku 1957 Maria Dernałowicz, Ksenia Kostenicz i Zofia Makowiecka wydały pod redakcją Stanisława Pigonia *Kronikę życia i twórczości Mickiewicza (lata 1798-1824)* jako tom z prac Instytutu Badań Literackich PAN. Zapowiedzianych dalszych tomów oczekiwać wypada z największą niecierpliwością. Świeżo Stanisław Kasztelowicz i Stanisław Eile ogłosili *Kalendarz życia i twórczości Stefana Żeromskiego* (1961). W ten sposób przedstawiciele trzech epok literatury polskiej uzyskali — poza Mickiewiczem — obszerne pełne opracowania encyklopedyczne, które gromadząc wszystkie znane dziś materiały dotyczące ich życia i twórczości zdają się zamykać pewną problematykę wokół nich się skupiającą i mogą stanowić materiał do przyszłych monografii lub, jeśli monografie te zostały już napisane, do kolejnych opracowań monograficznych. Byłoby rzeczą niezwykle interesującą przeprowadzenie porównania między istniejącymi edycjami kalendarzowymi. Ilu bowiem autorów opracowań, tyle koncepcji kalendarzowych, zależnych od posiadanej wiedzy o autorze i epoce (bowiem zawsze w cieniu pisarza, wyraźniej czy słabiej, rysuje się tło historycznoliterackie, na którym on występuje), temperamentu naukowego, rozmachu czy osobistych upodobań.

Do serii owych wielkich kompendiów bio-bibliograficznych należy także *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego* opracowany przez Eugeniusza Sawrymowicza przy współpracy Stanisława Makowskiego i Zbigniewa Sudolskiego (1960). W jednym olbrzymim tomie zebrano materiał imponujący. Z istniejących autografów, zapisków, pamiętników, czasopism, setek wydań dzieł Słowackiego, opracowań, studiów, monografii zbierano informacje błahe i istotne. Śledzono spacer i podróże poety, wzniosłe i codzienne sprawy jego życia. Dla wnikliwego oka badacza nie pozostały obojętne znajomości, przyjaźnie i romanse poety. Z detektywistyczną dociekliwością badano przychody i wydatki, efekty spekulacji giełdowych i stopień zaangażowania w sprawy organizacyjne oraz ideowe emigracji. Tropiono dzień po